NUMER 44. DNIA 30. PAŹDZIERNIKA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.



BIUST ADAMA MICKIEWICZA.

(Rzeźba Dawida d'Angers z 1834 r.)

Prolog Stanisława Rossowskiego

wygłoszony przez Irenę Solską

na koncercie Towarzystwa muzycznego, dnia 29. października 1904.

*Zgotowane jest dzisiaj wielkie święto,
Zgotowane jest dla wielkiego ducha...
O, tęcze, przybywajcie, aby was rozpięto
Nad korabiem naszym, który na fali się chwieje:
Pod nim bezdeń, za nim zawierucha, —
Wy zabłyśnijcie przed nim o, tęcze - nadzieje!*

*A wy, harfy, które ongi zawiesili
U wód Babilonu na wierzbach tułacze —
Oto zdejmujemy was, harfy, w tej chwili
I wnosimy w nasz namiot i żadna niech nie płacze,
Niechaj lud wie, że wam mocą przeklętą
Nie wyrwano serca... Zabrzmijcie, lud słucha!...
— Zgotowane jest dzisiaj wielkie święto;
Zgotowane jest dla wielkiego ducha.*

*Umiotła żywa wiara progi nasze
I wniosła miłość chleb witania niezakwaszony
I ustawiła ociekające miodem czasze...
— Witaj Gościu-Duchu, w blaskach korony
Zstępujący do nas z za rzeki dalekiej,
Co oddziela ugor życia od duchów zaziemskiej
[pasieki.*

*Witaj, Gościu-Duchu, olbrzymie nad olbrzymy,
Witaj, a już Ciebie od nas nie puścimy;
Witaj, a już na zawsze zaklniemy Cię widomie
W marmur bez skazy, w bronz niespożyty i w znak
[Twój: płomię!*

*I On przybył — ten Duch z za świata, wielki
I jest z nami i z nami pozostanie...
Stoi w obliczu ludów Pocieszycielki
W bronzie, w marmurze, w płomieniach Znicza...
Lecz nie głaz sam dajcie Mu za mieszkanie,
Bo roztrzaska głaz — Ducha moc tajemnicza;
Nie ostawcie Go tam na kolumny szczycie,
Bo On życiem jest — dajcie Mu życie!
On je porwie, choćbyście nie dali;
On, co zawsze był i wszędzie, gdzie Polska się żali;
Gdzie walcząca upada, czy też obroże zrywa;
Gdzie się budzi i powstaje z klęski;
On — rozbitego narodu sprzęgający ogniwa
Sprawiedliwy, nieugięty, męski!*

*Czy wasze serca nie drżą na myśl o tem;
Czy wasze serca nie czują, że także tu, w tej
[chwili
Gość-Duch niewidzialnym unosi się lotem
I spojrzeniem przeziera was na wskróś — i lutnię
[chyli
I każdej ze strun jej napiętych zabrzmieć każe,
A potem patrzy wam w oczy, patrzy w twarze,
Jakgdyby wyczytać chciał, co odpowie
Dusza dzisiejszej Polski przy onym dźwięku...*

*Wiedzcie: On będzie odtąd stał przy was, jak
[stróże-aniołowie.
Nieodstępny, z tą złotą lutnią w ręku...
Lecz będą was nie głaskać, jeno bić Jego pieśni
[grzywy
Za każdy grzech wobec Polski...*

*O, przybądź, Lęku,
Zanim zerwie się Duch, jak mściciel straszliwy
I posągowe kształty wzgardziwszy, przeciw tym
[ruszy,
Co go stawili wśród siebie — i potępienie
Gromem przekleństwa ciśnie i rzuci spiż i ka-
[mienie,
Iż pozostaną bez Niego: bez duszy!*

*Lecz nie! My nie przeto Ciebie wezwali,
O, Niepokonany w miłowaniu i gniewie,
Abyś oglądać miał kiedyś, jak się w nas wypali
Znicza zarzewie...
Mogłażby miłość Twoja przestać miłością być
[naszą,
A Twoja nienawiść źródłem naszej nienawiści?*

*Zali nie jesteś gwiazdą, której złe moce nie
[zgaszą,
Słupem płomiennym, co wiedzie nas tam, gdzie
[cud się ziści?*

*Patrz: na ugorach ruń świeża i świeże plony.
Polska żywa. — Ty, Miljon, przygarniasz do
[niej miljony,*

Co nie wiedziały, że jest Ojczyzna i czem jest
[Ona.
Na tarczy przez Ciebie wykutej tępią się wrogów
[miecze;
Ukrzepiły się nasze ramiona;
Obok męża staje pomocnica-niewiasta
I już pustką nie zioną nasze spichrze.
— O, Duchu, Polska nie rozpada się, Polska
[urasta!

A na roli, na przyzbach chat, chociażby były
[najlichsze
I w zgiełku miasta
Grają gęśle znowu i ukochanie Twoje:
Pieśń — prowadzi duszę narodu w słoneczną
[ostoję.

Nie! Do cierniowej korony,
Którą dało Ci życie,
Nie dorzucimy wstydu, ni rozpaczy...
Dzisiejsze gody — to nasz ślub wznowiony:
Ślub męstwa, ślub wytrwania mimo wszystkie
[burze
I my tym ślubem hołd Ci niesiem, o, żywy w spiżu,
[w marmurze
Królu śpiewaczy!

Z pierwszego obrazu drugiej części „Dziadów“.

(GUŚLARZ — STARZEC PIERWSZY z CHÓRU — CHÓR WIEŚNIAKÓW i WIEŚNIACZEK — Kaplica — Wieczór.)

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani śniło się naszym filozofom.
Szekspir.

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła truny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny:
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jak kazałeś, tak się stało.

GUŚLARZ.

Czyscowe duszeczki!
W jakiejkolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli, dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszcze i płacze rzewnie:
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?



NA DZIADY.

GUŚLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli!
Zapalam ją; wy z pospiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej!
Niech się na powietrzu spali.

Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.



CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Naprzód wy z lekkiemi duchy,
Coście śród tego padołu

. . . .

Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto złocistemi pióry
Trzepioce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;

Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK (do jednej z wieśniaczek).

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to, mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenki światełka,
Na obojem ramieniu,
Jak u motylków, skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień, to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek;
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga.
Ach, mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK.

Nic nam, nic nam nie potrzeba;
Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.

. . . .

Niepotrzebna msza ofiarna.
Nie o pączki, mleczka, chrusty,
Prosim gorczycy dwa ziarna:
A ta usługa, tak marna,
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

GUŚLARZ.

Aniołku! duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie!
A kto prośby, nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju!
A kysz, a kysz! *(Widmo znika).*

Księgi pielgrzymstwa.

Zadanie wieszcza narodowego, podniesione w Dziadach na zawrotne wyżyny mistycyzmu, podejmują niemal równocześnie z Dziadami napisane i wydane Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego (Paryż 1832), ta ewangelja tułactwa Polski. Po upadku powstania listopadowego, kiedy kwiat narodu, zniewolony żyć na obczyźnie, toczył robak niezgody i chwiejności, a cel wspólny odbudowania ojczyzny tonął w odmęcie burzliwych obrad sejmikowych i najsprzeczniejszych programów politycznych, postanowił Mickiewicz wyłożyć w formie przypowieści biblijnych, nauki i przestrogi dla narodu polskiego, powołanego, zdaniem poety, do spełnienia wielkiej misji odrodzenia ludzkości. Wiara, zawarta w tym katechizmie, sprawiła wstrząsające wrażenie w naszej i obcej literaturze — dowodzą tego liczne wydania, przekłady i naśladowania w kilku językach. Ze źródła tego płynęła przez dwa pokolenia mesjaniczna literatura, wynosząca Polskę na Chrystusowe wyżyny odkupienia ludzkości, stała się też ona poważnym czynnikiem w życiu politycznem narodu.

Zawiera ona, mimo błędne założenia i omylnie z nich wyłożone nauki, tyle żywych i płomiennych prawd, że jaśnieją one do dziś, jak gwiazdy przewodnie. Oto rzucając jaskrawe światło na niemoralność polityki gabinetów europejskich, bijących pokłon bałwanom równowagi politycznej i interesu, molochowi zaokrąglenia terytorjów i bóstwa siły, skupiając wszystkie promienie światła na naród polski ukrzyżowan przez „trójcę szatańską królów", których „imiona trzy bluźnierstwa, a życie trzy zbrodnie, a pamięć trzy bluźnierstwa" wygłasza nasz wieszcz zasadę polityki społecznej, opartej na mi-

łości bliźniego. „Wszyscy są bracią rodzoną, powiada poeta, a ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien. A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę i potępienie“.

Z cywilizacją — wywodząc ją od słowa civis, obywatel, kojarzy poeta cnotę poświęcenia się nietylko za ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi. „Kto idzie za wolnością, niech opuści ojczyznę i odważy życie swoje, bo kto siedzi w ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten straci ojczyznę i życie“. Zakon miłości społecznej głosi zasadę: „Wszystko, co nasze jest, ojczyzny jest, wszystko, co naszej ojczyzny jest, wolnych ludów jest“. Zachowawca, który na wierze ojców i tradycji ojców, radby oprzeć przyszłość narodu, nie jest zaślepiony w przeszłości, kiedy wygłasza zasadę, że „gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić“. Gorliwy wyznawca dogmatu, układający litanję pielgrzymską w imię Trójcy św. i wszystkich świętych, dzierżył wysoko sztandar wolności i walczył niezachwianie przeciw jej uciskowi, piętnował tych, którzy służyli despotyzmowi lub pomagali do zgnębienia wolności.

Wyznawca nowego zakonu poświęcenia, u którego słowa: myśli pokrywały czyny i zachowanie, postanowił tej ewangelji pielgrzymstwa nie sprzedawać nakładcom ani puszczać na sprzedaż przez księgarnie, choć ubogi, wydał ją własnym kosztem i w znacznej części rozrzucił bezpłatnie między tułaczy. Do jakiego zaś stopnia były te księgi mimo krzewienia zasad katolickich rewolucyjne, świadczy okoliczność, że skoro je wydał w przekładzie francuskim hr. Montalambert, a ks. Lamennais naśladował w swoich Paroles d'un Croyant, papież Grzegorz XVI., potępiając te utwory, nazwał Księgi pielgrzymstwa „pismem pełnem zuchwalstwa i przewrotności“.

Ale ani breve papieża, rzucając nań anatema za socjalizm, ani ataki radykałów za jego katolicyzm nie zdołały go sprowadzić z raz obranego kierunku, którybyśmy dziś nazwali chrześcijańskim socjalizmem, a który we Francji przedstawiała szkoła republikańsko-katolicka z księdzem La Mennais na czele. W tym duchu napisał on kilka naczelnych artykułów do pisma p. t. Pielgrzym polski, którego był ojcem chrzestnym i współredaktorem. Podejmując hasło wypisane na chorągwiach polskich „za waszą i naszą wolność“ domaga się stosowania zasad wolności i równości nietylko w ojczyźnie, ale także poświęcenia za wolność i równość powszechną.

W wielkiej walce między dążeniami ludu a rządami gabinetów, nowych potrzeb z dawnym porządkiem, prawdziwy Polak staje zawsze w obronie pierwszych, jest z chrztu i miecza rycerzem świętej sprawy wolności ludów. „Kto mówi o interesach jednego narodu, — powiada Mickiewicz, — jest nieprzyjacielem wolności“. Pod hasłem „egoizmu narodowego“ narody nietylko mordują się wzajemnie, ale niszczą pojęcia sprawiedliwości i miłości społecznej. W splocie krzyżujących się politycznych interesów różnych klas i narodów widzi Mickiewicz dwa wielkie obozy: uprzywilejowanych i wydziedziczonych. Do pierwszego zalicza „gabinety i klasy rządzące“, które „tyle na sobie dźwigają zbrodni i tak są zatwardziałe w przesądach starych“, że uważa je „jako zamknięte w szpitalu nieuleczalnych“ i wpływanie na zmianę ich przekonań politycznych mieni stratą czasu, natomiast całą wagę, punkt ciężkości polityki przenosi na masę ludową, na jej ruch i potrzeby. Z uwagą każe śledzić głosów dobywających się z nizin społecznych, zanim lud zanoszący dziś z pokorą swoje prośby nie uderzy kamieniami z bruku. Tych „nieprzyjacieli starego porządku w Europie“ uważa za „jedynych sprzymierzeńców“. A źródłem jego rozumowań i nadziei jest wiara, że zasady, na których się opierała budowa średnich wieków, są podkopane. Katolik przyznać musi, że „religja osłabiona a wypływające z niej instytucje: duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu“ muszą uledz wielkim odmianom, bo „lud już powoli tworzy sobie inny systemat“. Ale ten, co przykłada ucho do ziemi, aby słyszeć „w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich huk wróżący trzęsienie ziemi“ zakłada pismo przedewszystkiem poświęcone sprawie narodowej, a zasadniczą jego myślą polityczną jest przekonanie, że „nie możemy inaczej służyć Europie i ludzkości, jak tylko służąc ojczyźnie naszej“.

Henryk Biegeleisen.

W Zaduszki...

Przypadkowym — ale tem godniejszym uwagi, że przypadkowym — zbiegiem okoliczności Lwów składa hołd Mickiewiczowi w wigilję niemal dnia, który wywarł wpływ znamienny na duszę poety, na jego twórczość literacką...

Żałobne święto umarłych! — Święto „Dziadów“, które obchodzi dotąd lud litewski, nie umiejący zapominać, wierny tradycjom przodków, ich zwyczajom, obrzędom, wierzeniom! — Tajemnicze święto duchów, które On, poeta-czarodziej, wywołuje z nicości zatracenia, aby odtąd żyły życiem wiecznem w cudnej pieśni gminnej*), „arce przymierza między dawnemi i młodszemi laty!“... „Cel tak pobożny święta — miejsce samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji“ — mówi poeta w słowie objaśniającem do pierwszych ogłoszonych drukiem części „Dziadów“, — z pewnością jednak sam wówczas nie doceniał znaczenia tych wrażeń, nie przypuszczał, że w miarę, jak dusza jego będzie olbrzymiała, wzrastać i rozwijać się będzie i to dzieło, poczęte pod tchnieniem świata niematerjalnego, — pod tchnieniem potężnej wiary ludu.

„Z „Dziadów“ — pisze natomiast w liście do Odyńca — w dziesięć lat później, po ukończeniu już trzeciej części, — chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć“!

U zenitu twórczości teraz stojąc, poeta o wielkich rzeczach marzy, szerokie zakreśla ramy dla ukochanego poematu: „...mam zamiar — zwierza się w liście do Niemcewicza — objąć w nim całą historję prześladowań i męczeństwa naszej ojczyzny. Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posielenia w Sybirze“...

Niestety! marzenia te nie miały nigdy przyoblec kształtów świata rzeczywistego. Słońce poety zaszło, kiedy dzień był jeszcze — w samo południe zaszło, — złota struna twórczości pękła nagle w jego duszy, — pękła wśród cudnego śpiewu, aby potem już tylko drgać żałośnie, płacząc nad swoim zgonem przedwczesnym...

„Dziady“ nie objęły całej historji męczeństwa Ojczyzny... Ale trzecia ich część pozostanie na zawsze ewangelją buntu przeciwko najezdcom, ale najdalsze pokolenia czytać ją będą, — podobnie jak spółcześni — na klęczkach, ucząc się z niej miłości dla najszczytniejszych ideałów, którym hołduje ludzkość; — ale całość poematu obejmuje dzieje duszy autora. Bo szereg rewolucyjnych poezji z części trzeciej, zwróconych przeciwko caratowi, to luźne kartki jego dziennika, które zapisały się w wyobraźni poety podczas pobytu w Rosji na wygnaniu. Bo żale Gustawa w części czwartej — to jęk własnej jego piersi, strzaskanej nieszczęściem. I pieśń Konrada w celi więziennej, — „pieśń-tworzenie“, to hymn jego na cześć miłości, tej wielkiej, najwyższej i najświętszej, co „nie na jednym spoczywa człowieku, jak owoc na róży kwiecie, nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku“, — lecz ogarnia naród cały, „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia“.

I On, znowu On, jest owym niemym cieniem, co zjawia się pośród duchów na „Dziadach“, w części drugiej i ruchem mówiącym wskazuje na swoje serce, rozdarte i krwawe.

Poeta wraca więc — jak widzimy — zawsze w fantastycznym, przez siebie stworzonym świecie poezji w dzień uroczny, podobnie jak jego „Upior“, który co rok „na dzień zaduszny mogiłę odwali i dąży pomiędzy ludzi“.

Ale cóż to? — Moc zaklęcia miałażby działać i w świecie rzeczywistym? — Miałażby rozciągać się do czasów obecnych, do Dziadów dzisiejszych? — Bo oto na zaklęcie miłości postać wieszcza staje znowu przed nami, — staje przeanielona męką życia, w blaskach zasług, w aureoli chwały niegasnącej...

Czemu tak się stało? — Czemu Lwów, o którym poeta marzył, tworząc najwspanialszą część „Dziadów“, — z którego nazwy urobił nazwisko jednego z jej bohaterów*), — u którego bram umieścił świętą dziewicę, której modły przechyliły w walce z szatanem szalę zwycięstwa na jego stronę, — czemu ten Lwów składa mu hołd najwyższy nie w jakąś uświęconą tradycyjnemi obchodami rocznicę, lecz w przeddzień Dziadów? — Czemu dziś właśnie wielbiące zastępy chylą się znowu do stóp wieszcza w czci kornej, a imię jego woła znowu rozgłośnie po świecie? — Czemu?

Ha! na te pytania niech odpowie guślarz litewski. Wszak on widzi, — szeroko otwartemi oczyma widzi takie „dziwy w niebie i na ziemi, o jakich ani śniło się filozofom“, — a dziś właśnie to jego dzień, — dziś jest przy władzy i ma głos w „Tygodniu“.

M. Wysłouchowa.

*) ...„Śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacje są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte“ — zapewnia sam poeta w przedmowie, poprzedzającej poemat.

*) Ks. Lwowicz w scenie więziennej w Wilnie.

KOLUMNA.

W sercu miasta, w głównem ognisku jego ruchu stanął pomnik Wieszcza. Tu, gdzie niemilknąca dniami całymi kaskada życia rozpryskuje się na tysiące drobnych kropel, a potem jednoczy krople w falę, by ją napowrót rozbić i tak naprzemian i bez ustanku — wznosi się kolumna z granitu i spiżu, jakby kontrast potężny, jakby symbol niezmienności przeciwstawiony kołu przemian nieustannych: życiu.

Gdy zapadła uchwała, by Mickiewiczowi dać kolumnę — z wielu stron ozwały się protesty. Główny zarzut tkwił w niezaprzeczonej prawdzie, że fantazyi artystycznej nie godzi się krępować żadnemi ograniczeniami. Sam pomysł kolumny zdawał się też wielu powołanym i niepowołanym krytykom — co najmniej, niebezpieczny. Za mało pobudza fantazję — mówiono — za wiele nastręcza trudności.



A jednak — udało się jakoś wszystkie te trudności pokonać. Pamiętamy, że na wystawie modeli — przed premjowaniem — pomysł kolumny wyszedł zwycięzko z ogniowej próby. Kilka kompozycyj było rzetelnie pięknych, a projekt Popiela odrazu, zanim jeszcze jury głos zabrała, wysunięty został na pierwsze miejsce przez opinję publiczną.

Dziś, gdy myśl stała się już całkowicie ciałem, gdy to, co artysta widział w wyobraźni, jawi się przed naszemi oczyma, każdemu dostępne, — przyznać wypada, iż zarówno wybór kolumny à priori jako formy pomnika i wybór projektu Popiela, jako najodpowiedniejszego do wykonania, zasługuje tylko na poklask.

Wśród kamienic, plac opasujących dokoła, byłby zniknął monument, choćby nawet w kolosalnych kształtach wykuty.

U nas nie ma takiego placu, jak słynny na cały świat rynek krakowski. I niemoglibyśmy pomnika tak zharmonizować z otoczeniem, jak to udało się Krakowu, gdy statuę Mickiewicza postawił pośrodku pomiędzy Sukiennicami a kościołem Marjackim.

Na naszym Marjackim placu zatonąłby Mickiewicz, jak zwykły przechodzień w tłumie publiczności. Kolumna zaś nie zniknie. Ona gigantycznością i niezwykłym kształtem odbijać będzie zawsze od tła, na którym ją postawiono,— tryumfować będzie nad niem, jak każda wyniosłość nad trywialnem „dzisiaj“.

W niej nie masz nic „dzisiejszego“.

Święty Znicz rozpalony na szczycie granitowego filaru boskim, wiekuistym płonie ogniem, a skrzydła geniusza nad postacią poety rozpostarte wskażą każdemu, ku czyjej czci naród wzniósł tę pamiątkę. Rzadko kiedy udają się u nas projekty, choćby same w sobie trafne i piękne. W tym jednak wypadku Lwów może być zadowolony i dumny, że obrał właściwą drogę i że zamiarom swym potrafił dać należyty wyraz.

A więc pozdrowiona bądź, Kolumno i Ty, co królujesz na niej. Wezbrana fala życia nie podmyje Twego piedestału — ona tylko uszlachetnić się może przez zetknięcie z Twym majestatem.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.